(Nro 281.)

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 141. 9. Grudnia 1820.

Klemencyia Isanra.

Słuchaycie rodaczki — przedstawi się wam iedna z płoi waszey, czuła szlachetna dziewica — nie należy ona wprawdzie wyłącznie do Oyczyzny naszey, lecz do całey ludzkości; a iuż z tego powdu zasługuie na odnowienie swoiey pamiątki.

Klemencyia córka Ludwika Isaura urodziła się r. 1464 w poblishości Tuluzy w Francyi. Zaledwie pięc lat liczyła, gdy iey oyciec przeięty żądzą sławy dał się pociągnąc w woyny dalekie, a porzucaiąc oyczyste zagrody, poruczył ią staraniom matki więcey bogoboyney iak rozsądney kobiety, która w pewney pielgrzymce podług ówczesnego zwyczaiu w zapale pobożnym poświęciła swoią córkę kościołowi i przeznaczyła ią na wieczne panieństwo.

Młoda Klemencyia wzrastaiąc w przymioty duszy, w wdzięki i powaby ciała, zbliżała się do wieku, w którym mogła ocenić ociąłą ważność slubów rozbrataiących ia na zawsze ze światem. Wrodzony smak do muzyki, do poezyi i do kwiatów zapowiadał iey czułą duszę, którą doświadczona matka od wczesnego wieku strzedz nie zaniedbywała.

W somotności, w którey swoie życie przepędzała, nie znała Klemencyia innego ukontentowania nad trudnienie się swoiemi kwiatami w ogrodzie wysokim murem opasnym. Pewnego dnia gdy poszła napełniae swoią poliwaczkę do wodospadu ozdobionego muszlami i leżącego w ostateczności ogrodu, usłyszała z słodkiem zadziwieniem dzwięki lutni pomieszane z harmoniynobrzmiącym głosem. Postępuie zwolna, imiona Rudolf i Klemencyia odbiiaią się o iey ucho — z ściśnionem sercem zbliża się bardziey do mieysca gdzie mur iest okryty bluszczem, i słyszy wyraźniey słowa — zrywa listki i spostrzega iak światło przez kamienie przebiia, ciekawie zwraca swóy wzrok ku temu otworowi — co za zadziwienie! iey wzrok spotyka się z inny" ......

Spiesznie wraca Klemencyia do swoiego pomieszkania, i nie poymuie, co za wzruszenia wskrós iey serce przeszywaią. Dała sobie słowo że nazaiutrz nie uda się do wodospadu, lecz iey kwiaty potrzebuią wody, iey poliwaczka pozostała. Widzi się więc przymuszoną szukać iey o tym samym czasie, w którym ią wczoray zostawiła. Nie słychać żadnego szmeru, może spoglądać bez obawy, rozpadlina zdaie się iey być powiększoną — raptownie przedstawia się iey młody giermek nayprzyiemnieyszey postaci, spoczywa na ławie darniowey, lutnia leży koło niego, a iego nieporuszone oczy zwrócone są ku zazdrosnemu murowi. Postępuiąc zwolna Isaura, wyrzuciła na drugą stronę piszczałkę pasterską, którą może nie bez zamiaru w tem mieyscu położono. Natychmiast porywa młody rycerz swoią lutnię, i nuci z nayczulszym wyrazem miłosną strofę, którey przedmiotem iest Klemencyia. Potem postępnie wolnym krokiem, a będąc przekonanym, że go Isaura widzi, zdaie się ią upraszać, ażeby go nie unikała. Spostrzega Klemencyią, która schylona ku wodospadowi patrzy na niego wzrokiem, w którym się niespokoyność, żądza i wstydliwość malowały. Ośmiela się cichym głosem wyrzec imie Klemencyi, a westchnienie którem mu odpowiada, niesie odgłos Rudolfa.

Młody człowiek nie odłączaiąc dzwięku swoiey lutni powtarza ostatnie wiersze swoiego romansu:

„Tyś mię natchnęła temi wierszami,
„Niechayże kwiaty będą mi nagrodą."

Anielska twarz Klemencyi okryła się rumieńcem, waha się, spogląda na swóy bukiet odrywa prątek fiołka, wtyka go w rozpadlinę muru i uchodzi.

Wieczorem spoczywaiąc w swoim pokoiu wraz z dobrą Jozrandą swoią mamką, wypytuie się iey z oboiętnością, którey zręczność iuż sama uczć umie, o mieszkaniach zamku. „Dawny to zamek Hrabiów Tuluzy w którym często duchy przebywali, odpowiedziała cichym głosem Jozranda, szczęściem że kapelan naszey pani pobłogosławił fontannę

na końcu ogrodu, odtąd iuż ich nie widywano.“ Jsaura pyta się z uśmiechem swoiey mamki, iak te duchy wyglądaią, a przerażaiące opisanie które odbiera, po części ią uspokaia.

Przez cały miesiąc przepędzała Klemencyia każden wieczór przy fontannie zawsze z swieżym kwiatem w ręku; młody rycerz wyspiewywał co dnia czulsze pieśni pełne tey tęsknoty miłosney, która iest wdziękiem naiwnych poezyi dawnych trubadurów. Jsaura zbliżała się tak blisko dla słuchania Rudolfa, że iuż mogli mieniać swoie westchnienia; nic nie mówiła, lecz iey suknia z lnu, iey zawóy gronostaiowy, którego białości żaden cien nie mienił, i różaniec symboliczny, który na kształt sznurka na szyi nosiła, dostatecznie tłumaczyły iey milczenie.

Dla lepszego zrozumienia się nadaie Rudolf w iedney z swych piesni mowę kwiatom, Fiołek, lilia, tulipan, głóg, staią się wiecznemi tłumaczami wszystkich poruszeń ich serc. Na samo wspomnienie że głog, symbol nayczulszych życzeń przewodniczył ich ostatnim rozmowom, i że mur nieznacznie tak się rozprzestrzenił, że ich usta wygodnie połączać się mogły, wznieca się boiazń o młodą Jsaurę, ażeby nie przestąpiła slubów swoiey matki, lecz anioł niewinney miłości czuwał nad iey osobą. Nie mogła ocalić swoiey cnoty iak tylko z uymą swoiego szczęścia!

Rudolf naturalny syn Hrabiego Raymonda był przymuszony pospieszyć z woyskiem swoiego oyca, które szło na pomoc Teruann w Artezyi napadniętey przez Cesarza Maxymiliana.

Obadwa polegli chwalebnie na polu sławy w bitwie pod Guinegaste, gdzie fortuna zdradziła zwycięztwo pobratawszy się z sztandarami nieprzyiacielskiemi.

Trudno opisać boleści czułey Jsaury, gdy ią doszła wieść o tey nieszczęsney klęscę, przeciąg nawet czasu zdawał się powiększać męki iey duszy. Sama tylko religia zdołała ią z czasem złagodzić, a natenczas potwierdziły u stóp ołtarza iey usta i iey serce te śloby, które na przyszłość niebespiecznemi stać się nie mogły, a któro sama miłość spełnić nakazywała.

Byt Jsaury ograniczał się na słodkiem marzeniu przeszłości i na wspomnieniu chwil ubłyonych, im umysliła poswięcić pomnik nieśmiertelny. — Utworzyła w Tuluzie swięto rymotworcze pod nazwiskiem Rozrywka Kwiatów, a poswięcaiąc cały swóy maiątek wyposażyła hoynie to ustanowienie, którego zamiarem było uwiecznienie na ziemi oyczystey dobrego smaku i talentu poezyi. *)

Ażeby okazać, że piękna Jsaura oraz była mistrzynią w sztucę rymotworczey, przyłaczam odę do Wiosny iey utworzenia: „Piękna poro! młodziencze roku! ty zbierasz słodkie rozrywki poezyi, a dla uczczenia wiecznego trubadura osłaniasz swoią głowę woniącemi kwiaty.“

„Spiewamy miłosną pobożność pokorney Panny, królowey aniołów, gdy przeięta westchnieniami i oddana tęskności serca widziała Xiążęcia niebios wyziewaiącego ducha na krzyżu.“

„Zagrodo moich przodków! piękna Tuluzo! ofiarny zdolnemu poecie szacowną nagrodę talentów, bądz zawsze godną iego pochwał, zawsze slachetną i zawsze potężną.“

„Często mniema damy, że go poeci trwale w swych pieniach wysławiać będą; co do mnie, wiem ze młode trubadury nie zawsze uwieczniać będą pamiątkę Klemencyi.“

„Tak na naszych niwach róża wiosenna dręczona bystrem dmuchaniem wiatru nocnego, umiera —, a iey pamiątka ginie na ziemi.“

Ta oda pełna wdzięków melancholicznych iest dostateczna dla pozyskania Klemencyi nazwiska Saffy Tuluzańskiey. Jeżeli w niey nie znayduiemy tego zapału, który cechuie rymy kochanki Faona, pochodzi to ztąd, że panna Tuluzańska nie powinna się wyrażać podobnie dziewicy z Lezbos.

B — i.

PUSTELNIK
Z KRAKOWSKIEGO PRZEDMIESCIA.

(*Dokończenie.*)

Oddawszy pokłony nasze Naywyższey Iśtności, poszliśmy odwiedzić chorych. Nad każdą salą czuwa iedna Siostra miłosierdzia.

*) Ta Akademia naydawnieysza w całey Europie składa się z czterdziestu członków zwanych przestrzegaczami. (*Mainteneurs*) Ci którzy z tych 40 nagrodę otrzymaią, zowią się Mistrzami. Każdego roku pierwszego Maia rozdaią nagrody, a to w ten sposób: Autor naypięknieyszey ody otrzymnie tulipan, naylepszy mowca głóg, autor naylepszego poematu o stu wierszach fiołek, za naypięknieyszą sonettę lub hymn na cześć Panny Maryi lilia, i t d. Uroczystość rozdawania nagród zowie się Rozrywką Kwiatow, i dotąd się utrzymuie.

Męszczyzni w liczbie 300, niewiasty w liczbie około 200 podzieleni na nerwowych, pokaliczonych i inwalidów, a kobiety do tego ieszcze na osłabienie zmysłów cierpiące, odbierali w tym przytułku litości dowody nayczuliwszey opieki. Przyyście nasze nie było przewidziane, nie przyszliśmy także w dzień świąteczny; a iednak naybardziey zwróciły naszę uwagę na siebie porządek i ta można mówić wyszukana czystość, którąśmy postrzegli w każdym naymnieyszym kątku: wszędzie powietrze było czyste, wszędzie temperatura iednakowa i umiarkowana; wszędzie iednem słowem godna Siostr miłosierdzia troskliwość.

Drugą połowę gmachów zaymuią Sieroty. Na pierwszem piętrze mieszczą się niemowlęta. Widok równie czuły dla oczu iak dla serca! Kilkadziesiąt kolebek, z których każda na dwoie dzieci, pokryte płótnem rzadkiey cienkości i zawieszone dwoma rzędami kołysały te słabe iestestwa, którym Opatrzność ostatnią ieszcze rękę podała. Na każde dwoie dzieci była iedna mamka. Przypadki troyga dzieci u iedney mamki są rzadkie, a nayrzadsze czworga, co n gdy iednak nie trwa dłużey nad godzin 24, po którym to czasie mamka osobna z miasta czy ze wsi znayduie się. Na dole, chłop y ...ący wkrótce iść do rzemiosł, uczyli się czytać i pisać podług metody Lankastra: przywitali nas okrzykiem, który miał znaczyć: *Upadamy do nóg WPaństwa Dobr.* Podobnie przywitania byliśmy u dziewcząt, które siedząc *ordynkiem* uczyły się szyć, haftować i dziergać. Łóżeczka tych dzieci, w osobnych izbach sypialnych, tak są porządne, tak czyste, a nawet można mówić tak eleganckie, iż w miernym stanie ludzie pracowici na podobne zdobyćby się nie mogli. Dla zupełnego obeyrzenia Instytutu, zwiedziliśmy pralnie, haftarnie, skład bielizny, kuchnie, a nakoniec piekarnie i magazyny żywności. W tem ostatniem mieyscu dowiedzieliśmy się, iż porcyia iedna samego chleba, który iest bardzo smaczny, wynosi z górą tysiąc funtow na dzień.

Przechodząc korytarze, ozdobione kilku staremi malowidłami, Pani Marecka zadziwiła się, że ieszcze żaden z naszych sławnieyszych artystów nie poświęcił swoiego pędzla do uświetnienia tege chrześciiańskiego domu. Jleż wielkich myśli jeniusz malarski nie znalazłby w samem życiu Boduena. Historyia zakonu Missyonarzy i Zgromadzenia Siostr miłosierdzia byłaby zapewne dość obfitą w przedmioty, godne przeznaczenia sztuk pięknych. Któżby nie widział z upodobaniem, w tym zbiorze kompozycyi, żyiącey ieszcze Wizytatorki Bożuchowskiey, która przez 38 lat będąc w zgromadzeniu, przyięła sama iako Przełożona około 13,000 dzieci? Malarze nie zapomnieliby także szanowney Siostry Zofii Kołakowskiey, dzisieyszey Przełożoney tych Panien, których poświecenie się i cnoty anielskie chyba tylko w Niebie znaydą nagrodę. *)

Wizyta nasza w szpitalu skończyła się na zwiedzeniu Apteki i Kancellaryi. W pierwszem z tych mieysc dano nam krótką wiadomość o sposobach leczenia chorych i szczepienia dzieciom ospy; w drugiem otrzymaliśmy szczegóły tyczące się administracyi. Szczupłość mieysca pozwala mi tylko o niektórych namienić.

1. Przyymuią się dzieci niewiadomych i wiadomych ubogich rodziców.

2. Sieroty zostaią na mamkach w Szpitalu dopóty, dopóki nie trafią się kobiety ze wsi, chcące ie wziąść za pewną opłatą: co nie trwa nigdy nad kwartał.

3. Oddaiąc dzieci na wieś, zawieszaią na nich znaczki, których zdiąć nie można z szyi, bez zepsucia wybitego stępla.

4. Dzieci zostaią na wsi, dopóki nie są zdatne czegoś się uczyć.

5. Wracać powinny ze znaczkami, lub z świadectwem władz mieyscowych, ieżeli ie straciły.

6. Uczą się w Szpitalu, dopóki nie poydą do rzemiosł, do prywatnych posług lub do innych światowych powołań.

7. Przy oddawaniu na świat, zachowane są ostrożności przepisane od władz kraiowych.

8. Połowa dzieci odchodzi ze Szpitala przed rokiem dziesiątym: rzadko zaś iest, aby które do lat 14 zostawało, wyiąwszy te, które umyślnie kończą edukacyią.

W roku 1762, od którego pozostały prowadzone rejestra, oddano iuż dzieci do Szpitala 342. W roku 1777 weszło ich 405. W roku 1781 — 636. W roku 1790 — 763. W roku 1694 — 837. W roku 1811 — 912. Ogółem odebrano u Dzieciątka Jezus od założenia do dnia dzisieyszego wszystkich dzieci 33,781.

Progressyia śmiertelności, wzięta od roku 1800 przez lat ostatnich dwadzieścia, wy-

*) Rzeczą iest godną uwagi, iż te Panny, chociaż maią wolność wystąpienia, nayczęściey iednak do śmierci chorym usługuią.

nosi na 12,685 dzieciach, 7822, to iest, blisko 2/3 części, umarłych. Progressyia ta nie iest za wielka, ktokolwiek zważy, że w zwyczaynym biegu życia, połowa ludzi rodzących się nie dochodzi lat dziesięciu. Dodaymy do tego, iż do Dzieciątka-Jezus oddawane są nayczęściey dzieci pochodzące z matek chorowitych, wycieńczonych, małoletnich, zatrutych lekarstwami, i że się dostaią nie raz do koła na pół zgłodniałe, w konwulsyiach zimna i bólu, tak, iż ie pierwey do życia przywracać iak wychowywać potrzeba: nareszcie monstra na których opisanie wzdryga się natura.

Zapytałem pisarza, z kąd mogła powstać ta wieść, że wszystkie dzieci zwykle w tym Szpitalu wymieraią? — Ah, toby była osobliwsza anegdotka, odpowie Pisarz. Patrz Pan, rzecze, oto są rejestra. Mamy wprawdzie, dodał, dwoiakie dzieci. Jedne oddane na wychowanie, drugie oddane na naukę, ale tych osobne rejestra prowadziemy. Biorąc liczbę dzieci z iednego rejestru, a śmiertelność z dwóch rejestrów, można wpaść w szczególnieysze pomyłki. Można wyrachować nie tylko tyle umarłych ile oddanych, ale nawet więcey umarłych niżeli się urodziło. Dowodem zaś, że wszystkie dzieci w tym Instytucie nie wymieraią, iest to, że ze 305 dzieci, uczących się w tey chwili w szkole szpitalney, 142 iest oddanych na naukę, 163 od dzieciństwa wychowanych.

Przełożona Zgromadzenia, obecna temu tłumaczeniu, przypomniała sobie inny zarzut, uczyniony w Gazecie Warszawskiey Nro. 39 z roku 1819, to iest, że dzieci wprawdzie wychowuią się w Szpitalu, ale że się źle wychowuią. Że ten zarzut uczyniony był szczególniey, co do dziewcząt, że im niedawno wyobrażenia, *co to iest służyć?* (złym Paniom, chciał zapewne mówić autor) Przełożona otworzyć kazała przed nami księgi dziewcząt, wychodzących na świat, z których wprawdzie wiele poszło wyżey nad stan za kupców, restauratorów, na zakonnice, i nauczycielki po miastach, co zapewne nie może bydź skutkiem złego wychowania, ale też w samey Warszawie było kilkanaście oddanych na posługi do naypierwszych domów, gdzie z powszechnem ukontentowaniem Państwa, iuż od lat kilku pełnią gorliwie swoie przeznaczenie. Wreszcie, dodała odprowadzaiąc nas Przełożona, i w naylepszem wychowaniu trafić się mogą złe, uparte, krnąbrne i niewdzięczne dzieci. Dla czegoby się i w Szpitalu takie trafić nie miały? Wiemy źródło, z którego te ostatnie nayczęściey pochodzą. Winić nas o ich krewkość, byłoby niesprawiedliwością.

Potrzebowałbym kilka kart na opowiedzenie tego, co mi mówić pozostaie: lecz iestem przymuszony zamknąć się w kilku wierszach. Zdarzył przypadek, że wychodząc nie zastaliśmy stangreta u koni; podczas kiedy lokay poszedł szukać go po szynkowniach, przynieśli dwoie dzieci do kraty. Jedno z nich było tak opuchłe i pokurczone, że tylko co zdążyli zapisać go w księgę. iuż się niemowlę na tamten świat przeniosło. Drugie, była dziewczynka prześliczney urody, maiąca może ze dwa lub trzy miesiące. Zrobił się tłok około dziecka; wszyscy chcieli mu się przypatrywać. Pani Marecka, zdjęta ciekawością, zbliżyła się za drugiemi. Na szyice miała dziecina zawieszoną kartkę, na którey imie było Angelika. Porządna i czysta poduszka, obwiązana fawerkami różowemi, zachęciła Panią Marecką, że wzięła sierotę na ręce, żeby ią sama oddać mogła Przełożoney. W tem noga iey się usuwa; upuszcza dziecię na ławę, które płakać poczęło. Pani Marecka tuli ie do siebie, zaczyna go ściskać i całować; dziewczynka uśmiecha się i wyciąga rączkę na znak zgody. Pani Marecka bierze to za dobrą wróżbę i pyta się: *Czyby nie mogła wziąść tey sieroty na wychowanie?* Przełożona odpowiada z chęcią i podaie zwyczayne warunki. Pani Marecka podpisuie akt przyięcia; Angelika zostaie córką przysposobioną Pani Mareckiey; i ta, którą los miał upośledzić od samego urodzenia, pędzić teraz będzie życie w pociechach i wygodach, iakie nie każdemu daią nieba.

M y ś l.

Smieią się ludzie z ieźdca szukaiącego konia, a siedzącego na nim. Dla czego nie śmieią się z siebie samych? Wszakże ciągle szukaią i oni szczęścia, przy którem stoią zawsze tak blisko. Lecz w tem iest sęk: Szczęście iest warunkowe; zależy od wyobrażeń naszych. Te wyobrażenia wydaią się im podobne sługom przywłaszczaiącym sobie więcey władzy i powagi, aniżeli maią ich sami Panowie. Niedziw więc, ieżeli tak blisko nas szczęścia znaleść nie możemy.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.